

13 II 1994 – 6 NIEDZIELA ZWYKŁA

Kto jest trędowaty?

Najgorszą chorobą nie jest trąd czy gruźlica, ale świadomość, że jest się nikomu niepotrzebnym, przez nikogo nie kochanym, przez wszystkich opuszczonym.

(Matka Teresa z Kalkuty)

Znany francuski dziennikarz Raoul Follereau (1902-1977) poświęcił czterdzieści lat życia służbie trędowatym. Bezustannie niepokoił sumienia tych, „co jedzą trzy razy dziennie, przekonani, że reszta ludzi na świecie żyje podobnie”. Większość czasu poświęcał na podróże po świecie zdrowych. Wygłaszał przemówienia w teatrach, kościołach, przed kamerami TV. W 1954 r. Follereau ogłosił Światowy Dzień Trędowatych, który zgodnie z jego pragnieniem winien być „ogromnym spotkaniem miłości”. Traktował to bardzo serio. Świadczy o tym wypowiedź na XV Światowy Dzień Trędowatych: „Jeżeli nie jesteś oburzony i nie czujesz wyrzutów sumienia, że na 15 milionów ludzi dotkniętych trądem aż 12 milionów nie ma dziś żadnej opieki, żadnej pomocy, nie spotyka się z miłością, to prawdziwym trędowatym jesteś właśnie ty” (K. Bukowski, *Ramotki*, 44).

Dzisiejsza Ewangelia opowiada o uzdrowieniu przez Jezusa trędowatego. To samo opowiadanie przedstawiają w swych Ewangeliach: Mateusz (Mt 8,1-4) oraz Łukasz (Łk 5,12-16). *Wtedy przyszedł do Jezusa trędowaty i upadając na kolana prosił Go: Jeśli chcesz możesz mnie oczyścić* (Mk 1,40).

W czasach biblijnych mianem trądu określano różne choroby skóry, a więc nie tylko trąd w znaczeniu dosłownym. Trędowaty był uważany zawsze za dotkniętego nieczystością i dlatego wyłączano go zazwyczaj ze społeczności ludzi zdrowych. *Będzie miał rozerwane szaty, włosy w nieładzie, brodę zasłoniętą i będzie wolać: nieczysty, nieczysty (...). Będzie mieszkał w odosobnieniu* (Kpł 13,45-46). Trąd był uważany także za plagę, którą Bóg zsyła jako karę na grzeszników. Tak np. na wszystkich poddanych faraona wskutek jego zaślepienia zesłał Bóg *wrzody i pryszcze* (Wj 9,9n). Izraelitom również, jeśli nie będą wierni, groził Bóg plagą *wrzdów, świerzbem i parchami, których nie można uleczyć* (Pwt 28,27). Trąd uchodził więc za widzialny znak grzesznego stanu, co więcej – był nawet symbolem sprzeniewierzenia się Bogu. Kiedy król Ozjasz wszedł w swej zuchwałości do świątyni, aby złożyć ofiarę

kadzenia, co było dozwolone tylko kapłanom, *pojawił się trąd na jego czole (...). I pozostał król Ozjasz trędowaty aż do dnia swojej śmierci* (2 Krn 26,19n). Ponieważ Pan zapłonął gniewem przeciwko Miriam – siostrze Mojżesza, *stała się ona nagle biała jak śnieg od trądu* (Lb 12,10).

Z taką tradycją i przekonaniem spotyka się Jezus, kiedy jako Rabbi przemierza palestyńskie ziemie. I tym biednym i chorym ludziom daje miłosiernie to, co dla nich najcenniejsze – uleczenie i uzdrowienie. Chrystus leczył ciało nie tylko dlatego, że sam miał przejść przez morze cierpień, ale przede wszystkim dlatego, że żał mu było tego ludu (Mt 14,14).

Dobroć Jezusa bije z całej Ewangelii. Jest On wrażliwy na ludzką nędzę, nieszczęścia, cierpienia. On, który swej Boskiej mocy nie chciał wykorzystywać dla siebie, posługuje się nią, by pocieszyć smutnych i leczyć chorych. Rozpoznali tę Jego dobroć bardzo szybko. Szli ku Niemu z wyciągniętymi rękami niewidomi prosząc, by przejrżeli. Kazali się nieść sparaliżowani, wierząc, że będą mogli chodzić na Jego słowo. *O zachodzie słońca wszyscy, którzy mieli cierpiących na rozmaite choroby, przynosili ich do niego. On zaś na każdego z nich kładł ręce i uzdrawiał ich* (Łk 4,40). Mówił, że są biedni *jak owce nie mające pasterza* (Mk 6,34). Nieraz łamał przepisy Mojżeszowego prawa (uzdrowienia w szabat, dotknięcia nieczystych), byle tylko ulżyć cierpiącemu człowiekowi. Słyszeliśmy w dzisiejszej Ewangelii, że zbliżył się do trędowatego, choć prawo zabraniało tego, dotknął go ręką, choć było to surowo zakazane. Uczynił to, jak mówi św. Marek, *zdjęty litością* (Mk 1,41). Ale Chrystus leczył nie tylko chore ciała, lecz również – a może przede wszystkim – uzdrawiał dusze. Uzdrawiał ludzkie dusze będące w niewoli grzechu i szatana. Bo czyż choroba, trąd nie były znakiem panowania szatana w człowieku? Po uzdrowieniu często mówił: *Idź, a nie grzesz już więcej*. Dopiero człowiek uleczony i uzdrowiony przez Chrystusa ma pełne prawo powrotu do społeczności ludzkiej, do społeczności religijnej.

Ktoś może zauważyć, że Chrystus lecząc ludzkie choroby, uzdrawiając wielu – nie wyleczył i uzdrowił wszystkich. Mimo, iż *brał na siebie nasze słabości i nosił nasze choroby* (Mt 8,17), nadal wśród nas są chorzy, cierpiący, trędowaci, potrzebujący pomocy, miłości, miłosierdzia. I tu jest zadanie dla nas, dla chrześcijan, uczniów Chrystusa. Jest wokół nas wiele cierpiących i potrzebujących. Oni może nie przyjdą do nas, tak jak przyszedł do Chrystusa trędowaty. Z wielu powodów nie przyjdą. Bo albo nie mogą przyjść, albo się wstydzą; albo w swej delikatności nie chcą wyciągać ręki o pomoc. Pełni rezygnacji chcą cierpieć i umierać w zapomnieniu. Musimy im przyjść z pomocą; musimy podać rękę – „dotknąć ich”. Musimy ich przekonać, że nawet w beznadziejnej sytuacji oni są potrzebni. Potrzebni Bogu, Kościołowi, nam. Ich cierpienie, ofiara i modlitwa liczy się w Bożej ekonomii zbawienia i posiada wartość bezcenną.

J. Komorowska w *Listach do córki* opowiada o „kolejce po nadzieję”. Raz lub dwa razy do roku przed kościołami, w których przyjmował chorych słynny angielski bioterapeuta Harris, ustawiała się długa kolejka. Do ogonka, w którym stali wyłącznie ludzie z otrzymanymi wcześniej numerkami uprawniającymi do spotkania z Harrisem, podeszła kobieta z małym dzieckiem. Nie miała numerka. Nagła i stra-

szliwa choroba dziecka zaskoczyła ją tak bardzo, że albo nie przyszło jej to do głowy, albo nie miała czasu, albo nie potrafiła poczynić odpowiednich starań, by stosowną „przepustkę” uzyskać. Mówiła z płaczem o wyroku, jaki wisi nad jej dzieckiem, i o tej – może ostatniej – szansie na wyzdrowienie czy choćby przedłużenie mu życia. I wtedy jedna ze stojących kobiet oddała własny numererek choremu dziecku, ofiarując w ten sposób własną nadzieję na wyzdrowienie.

Chrześcijanin ma być człowiekiem dającym nadzieję. Ma pomagać w odnalezieniu tej nadziei ludziom potrzebującym pomocy: wszystkim słabym, chorym, opuszczonym. Jeśli tego nie zrobi – znaczy, że nie rozumie chrześcijaństwa; nie został jeszcze uczniem Chrystusa. Jest natomiast ciągle jeszcze „trędowatym” szukającym drogi do Chrystusa.

ks. Janusz Misiewicz